Rozmaitości

Dnia 21. Października Nr 42. 1837 Roku.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

XIII.

PALAIS ROYAL.

Tylko kilka gmachów nazywają w Paryżu pałacami *(palais)*, liczne lubo z pawilonami i ogrodami domy panów, podzielają skromną nazwę gospody *(hótel)* z kamienicami, w których się wynajmują meblowane pokoje, a które są tém samém, czém u nas są domy zajézdne, z tą różnicą, że w hotelach dla podróżnych, nie ma nigdy stajni do najęcia, bo tu nikt nie przyjeżdza do domu zajézdnego własnémi końmi, oszczędniejsi lub mniéj zamożni jeżdzą dyliżansami, zwanémi *Messageries*, bogacze wysiadają w Paryżu z powozów z zaprzęgami pocztowémi. Do liczby pałaców liczą jedynie *Tuileryje*, rezydencyję królewską; *Luwr*, napełniony muzeami; *Elysée Bourbon*, gmach dzisiaj niezamieszkany; *Palais de justice*, siedlisko sądów; *Palais Bourbon*, gdzie się zgromadza izba deputowanych; *Palais de Luxembourg*, gdzie zasiada izba parów; *Palais des beaux arts*, gdzie jest akademija sztuk pięknych; pałac instytutu francuzkiego, czyli pięciu połączonych towarzystw uczonych; nakoniec *Palais royal*.

Palais royal winien sławę, którą słynie we wszystkich zagranicznych krajach, nie spaniałości budowy, nie bogactwu swoich apartamentów, nie, że tak powiém, swemu pałacowi, bo są w Paryżu większe, wewnątrz nierównie piękniéj i zbytkowniéj przyozdobione domy, a jednak żaden nie dostąpił takiego, jak *Palais royal*, zaszczytu, takiéj, jak on, światowéj głośności. Winien ją przyległościom, które do niego należą, a które przewyższają ogromem swoim sam pałac, wydając się obok niego, jak osobliwość obok rzeczy zwyczajnéj. Mogą być i są w innych krajach spanialsze pałace od właściwego pałacu tego ogromu; ale całości takiéj, jak *Palais royal*, nie znajdziesz w żadnéj na świecie stolicy. Kiedy go kardynał Richelieu na mieszkanie dla siebie wystawił, składał się z korpusu, z dwóch pawilonów z przodu, tyluż z tyłu i z nie wielkiego ogrodu, wielkim kosztem zasadzonego. Byłato już wtenczas budowa niepospolita, ale w téj postaci byłby tylko mógł się mierzyć z innémi pałacami, byłby mógł być z niemi porównywany, i nigdy nie byłby dostąpił swojéj poźniejszéj sławy, nie byłby daleko za sobą zostawił wszystkich innych gmachów paryzkich. Dopiero w ręku książąt Orleanu, przy końcu wieku zeszłego, pociągnięto z dwóch tylnych pawilonów ogromne dwie linije jednostajnych gmachów, zamknięto je dwoma nowemi skrzydłami i utworzono czworokąt podłużny, stanowiący właściwą wielkość *Palais royal*. Przystawiona część przeszła w obszérności dawną całość, a przeznaczona na sklepy i mieszkania prywatne, przyćmiła wnet blaskiem swoim, przygłuszyła swojém życiem, okazałość i ruch dworu Orleanów. Zatrzymała spólnie z dawnym pałacem nazwę *Palais royal*.

Przód samego pałacu wychodzi na ulicę S. Honoryjusza, z któréj prowadzą na dziedziniec trzy bramy ze sztachetami żelaznemi, wybite w kamiennym tarasie, łączącym od ulicy dwa pawilony; dla pieszych są oprócz tego dwa wnijścia przy każdym pawilonie. Pawilony ozdobione są kolumnami doryckiemi i jonickiemi, mają u wierzchu herby orleańskie, a przy tych znajdują się alegoryczne

rzeźby *Roztropności* i *Spaniałości*, na drugim *Sprawiedliwości* i *Siły*. Każdy pawilon ma od dziedzińca podsienie z kolumnami tegoż samego stylu, podzielone na tyleż sklepów, ile jest przestrzałów między - kolumnowych. Dwupiętrowy korpus, budowy odpowiedniéj pawilonom, ma przód ozdobiony zégarem, wspiéranym przez dwie postacie, roboty rzeźbiarskiéj, a nad attykiem wznoszą się alegoryczne znamiona zbroi, trzymane przez dwa jeniusze. Trzy bramy pod korpusem służą za wjazd i za przejście do drugiego dziedzińca. Przód pałacu z téj odwrotnéj strony jest ozdobniejszéj i obszérniéjszéj budowy, niż przód od strony ulicy Ś. Honoryjusza. Przedstawia dwie jednakowe wystawy, z których każda ozdobiona jest ośmią kolumnami jonickiemi i attykiem, a pomiędzy kolumnami wznoszą się posągi. Dwa skrzydła o dwóch piętrach ciągną się po obu stronach tego dziedzińca, aż do miejsca, w którém urządzone są dwa ozdobne, czworokątne, na kolumnach oparte przysionki, w których są szeregi sklepików z drobnémi towarami. Podsienia tych skrzydeł, oddzielone od dziedzińca kolumnami i kratami żelaznemi w przedziałach, podobnie jak w piérwszym dziedzińcu, podzielone są na sklepy. Oprócz trzech bram z korpusu, wchodzi się na ten dziedziniec z dwóch przeciwległych ulic. O jedno skrzydło oparty jest, należący również do *Palais royal*, gmach teatru, zwanego *Théatre français*, w którym grywają same trajedyje i komedyje. Ozdobny pawilon z podsieniem, znowu ze sklepami i z tarasem na wiérzchu, na którym poustawiane są symetrycznie urny, wazony z kwiatami i krzewami i wyzłacane altanki, w rodzaju chinskim, zamyka ten dziedziniec.

Ta część *Palais royal* z małemi zmianami była dziełem początkowego planu; za nią rozciągał się tylko ogród. Już za czasów Richeliego były w niéj galeryje, dwie sale teatralne i bogata kaplica. Książę Orleanu, brat Ludwika XIV., zburzył galeryję z pięknémi na suficie malowidłami, które wystawiały dzieła kardynała, i kazał ją przeistoczyć na sale mieszkalne. Inna galeryja tego pałacu przez Richeliego założona, zwała się salą wielkich ludzi Francyi, którym sam kardynał w tym Panteonie poznaczał był miejsca. Było ich dwudziestu pięciu w naturalnéj wielkości, a pod każdym znajdowały się malowidła, wystawiające ich dzieła; pomiędzy portretami umieszczone były marmurowe popiersia starożytne. Z wielkich ludzi téj galeryi o kilku nie ma prawie wzmianki w dziejach, a innych pamięci złorzeczy historyja. Obrazy te przeniesiono poźniéj do Luwru. Z jakim przepychem kardynał w tym pałacu mieszkać musiał, ztąd wnosić można, że piérwsze wystawienie na teatrze *Palais royal* sztuki »*Mirane*,« przez niego napisanéj, kosztowało go 300.000 liwrów. Ks. Orleanu, rejent za czasów małoletności Ludwika XV., założył był w *Palais royal* kilka pożytecznych muzeów, jedno z obrazami, drugie dla historyi naturalnéj, trzecie z modelami sztuk i rzemiosł.

Z dawniejszego blasku nie wiele w tym pałacu pozostało, zwłaszcza od czasu, jak właściciel jego, zostawszy królem Francuzów, do Tuileryjów się przeniósł. Dzisiejsza galeryja zapełniona jest obrazami nowych artystów, wystawiającemi najwięcéj dziwne zmiany losu teraźniejszego króla, a umeblowanie apartamentów dziś nie zamieszkanych, jest bardzo skromne. Do nich należy taras nad pawilonem, który równolegle z korpusem, zamyka drugi dziedziniec. Na tym pawilonie i na podobnym do niego, od strony ogrodu, opiéra się wypukły dach sklanny, pod którym ciągnie się między dwoma, na kolumnach opartemi przysionkami, o których już mówiłem, piękna galeryja, zwana *Galerie d'Orleans*, ukończona dopiéro od lat kilku, w miejscu dawniejszéj, która nie miała ani tego dachu, ani bogatych przyozdobień dzisiejszych. Ma ona 300 stóp długości, 30 szérokości, posadzkę marmurową, po obiedwu stronach najozdobniejsze sklepy, i światło dzienne tylko szkłem przerywane. Pilastry i źwierciadła oddzielają sklep od sklepu. W téj stronie znowu dwa przejścia z ulic przyległych prowadzą do *Palais royal*.

Dopiéro od téj galeryi zaczyna się najwięcéj zajmująca część *Palais royal*. Od niéj pawilony drugiego dziedzińca nagle wznoszą się na cztéry piętra, i przedłużając się po jednéj i drugiéj stronie na 700 stóp, tworzą dwa, równéj długości podsienia, albo dwie galeryje, połączone z jednéj strony pawilonem, na którym się opiéra połowa dachu sklannego galeryi Orleańskiéj, z drugiéj pawilonem

cztéro-piętrowym. Ten ogromny czworokąt zamyka w sobie ogród 700 stóp długi, 300 széroki i mający ośm rzędów lip, corocznie obstrzyganych. W całym tym ogrodzie nie byłoby ani jednéj trawki, gdyby pośrodku onego nie obwarowano płotem żelaznym dwóch ogródków, gdzie od mrozów cztéro-piętrowemi szkrydłami zasłoniona wieczna zachowuje się zieloność. Kwiaty najpiękniéjsze zdobią je większą część roku. Każdy ogródek ma oprocz tego dwa posągi pięknéj roboty, a w jednym z nich urządzona jest armatka ze skłem palném, która w dni pogodne wystrzałem oznajmia południe. Między dwoma ogródkami jest okrągły, kamieniem ciosanym wycembrowany wodozbiór, pośród którego bije fontanna. Reszta ogrodu jest tak wydeptana, że najmniejsza roślinka nie śmiałaby się w nim nigdzie pokazać, a rzędy lip zdają się wyrastać jak gdyby ze sklepiska. I nie dziw, kiedy codziennie ułacza go najmniéj 100.000 stóp. Na dwóch końcach ogrodu widać dwie okrągłe, ozdobne, jednakowe altanki, w których wynajmują do czytania dzienniki. Sto ośmdziesiąt arkad, łączy galeryje czworokątu z ogrodem, i oświéca je dostatecznie; tyleż sklepów zdobi, ożywia, urozmaica widok samych galeryj. Podobny, jak od strony galeryi Orleańskiéj, na kolumnach oparty przysionek kończy z jednéj i drugiéj strony linije dwóch długich pawilonów. Przy jednym z nich, ale zawsze w pawilonie, jest teatr, zwany *Théatre du Palais royal*, w którym grywają sztuki wesołe i operetki. Kilkanaście przejść pieszych, przerzynających pawilony, łączą tę część *Palais royal* ze stolicą. Trzeba czasu, żeby się obeznać z tym labiryntem przejść i galeryj i w nim nie zabłądzić. Powierzchnia miasta wyższa jest nieco od ogrodu i dla téj przyczyny z kilku ulic wchodzi się do *Palais royal* po wschodkach, jak gdyby do piwnicy. Ale nie tylko sklepy nadają życie tym wielkim galeryjom, piętra pawilonów mieszczą również rozmaite przemysłowe zakłady. Czytelnie, kawiarnie, restauracyje, domy gry zajmują obszérne, ozdobne i bogate ich salony. Wieczorem nie tylko sklepy i piętra, ale arkady i ogród gazem oświetlone, rozlewają nadzwyczajną jasność po wszystkich gmachu zakątkach, i na całéj po nad nim przestrzeni, tak, iż z odległych ulic w stronę *Palais royal* patrząc, zdaje się, iż ta część miasta gore, iż się nad nim wznosi ognista łuna.

Sześć tysięcy osób mieszka w tym gmachu czworograniastym, cztéropiętrowym, mającym w środku ogród, pod sobą galeryję ze sklepami; ale ta liczba niknie w napływie ludności przemijającéj, chwilowéj, tak paryzkiéj jak zagranicznéj, która do północy i poźniéj codziennie, to z dalekich końców Paryża, to z odległych krajów świata przybywa do tego zadziwiającego miejsca, w którém części są zwyczajne, w którém całość jest tak nadzwyczajna, tak cudowna. *Palais royal* jest miarą Paryża; będąc niejako sercem stolicy, musi uczuwać każdą zmianę w organizacyi swego żywiciela i dla tego widok jego zmienia się często. Ci, co go widzieli przed dwudziestą laty, prawie go poznać nie mogą, chociaż w jego budowie, w jego murach, żadna nie zaszła zmiana, chociaż zawsze jest najgłówniejszym w Paryżu punktem. Cudzoziemcy, co za czasów Napoleona wesołe chwile młodości w nim przepędzali i dziś szukają w nim rozrywki, myślą, że ich wzrok myli, albo że latami zmniejszyła się dawniéjsza moc wrażeń, uczuć i imaginacyi. Wszystko w nim wydaje im się odmienne, bo też rzeczywiście wszystko się w nim zmieniło od owego czasu. W *Palais royal* ówczesnym przeważali wojskowi i to wojskowi niemal wszystkich narodów; oprócz tego pełny był nowiniarzy i szukających nowin, bo w ówczas więcéj mówić niż pisać można było, a w galeryjach jego snuły się roje najwytworniéj poubiéranych kobiét, którym dziś przystęp do *Palais royal* jest wzbroniony. Dziś nowiniarze zajęci są czytaniem dzienników, wojskowi nie pokazują się w uniformach, a matki z córkami przychodzą przypatrywać się pięknym sklepom w galeryjach, i szukają rozrywki, przechadzając się bezpiecznie po ogrodzie. Ale jak dawniéj, tak i dziś najprędzéj ujrzysz tam w każdéj porze, w każdéj chwili cudzoziemców ze wszystkich krajów, oryginałów wszelkiego rodzaju, którzy postanowili przepędzić w *Palais royal* całe życie, z których wielu w nim mieszka, nigdy za obręb murów jego nie wychodząc; fizognomije namiętną grą rozognione, i rzeczy do zaspokojenia wszelkich potrzeb życia. Jak dawniéj tak dziś znajdziesz w *Palais royal* wszystko,

co wszelkim fantazyjom zadość uczynić, co ciało i umysł pokrzepić, zaspokoić, nasycić, co życie rozerwać, zwątlić i znudzić może. Piękność sklepów, wystawność, porządek i przyzwoitość są zapewne dziś większe w *Palais royal*, ale z drugiéj strony zapewniają, że dawniéj panował tam większy ruch, głośniejszy gwar, że galeryje pełniejsze były młodzieży, że sklepy więcéj miały kupujących.

Nié ma może w świecie pałacu, któryby tak złe, jak *Palais royal*, miał położenie, ale też nié ma drugiego, któryby w sobie jednoczył taką rozmaitość, takie życie. Położony prawie w dole, otoczony jest nadto ulicami ciasnémi, ale jest niemal środkiem Paryża, i niejako wyobrazicielem obyczajów, zwyczajów, cywilizacyi i bogactw téj stolicy.

DWA KRZYŻE.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przybyłem do Hawru, a nie mając żadnego celu w zatrudnieniu, zwróciłem kroki moje do portu. Szedłem godzinę prawie jak machina, aż na mnie zimny wiatr wionął gwałtownie, i zrobił mię uważnym, że się zbliżam do morskiego brzegu. Stanąłem na chwilę dla ubawienia się widokiem spaniałego przestworza, potém szedłem wzdłuż brzegu. Przybyłem do jednéj chaty drewnianéj, nakrytéj słomą, przed którą mały i lichy statek mokremi linami był do palu przywiązany.

»Tu mieszka zapewne rybak,« rzekłem sam do siebie i otworzyłem drzwi przymknięte.

Starzec, na którego głowie jeszcze się nie wiele bieliło srébrnych włosów, siedział w kącie i naprawiał sieć czarną. Tak mocno zajęty był swą pracą, żem dość miał czasu przypatrzyć się spokojnéj i pięknéj jego twarzy. Przenikniony uszanowaniem zdjąłem kapelusz i zapytałem go uprzejmie: czy nie do niego ta łódź należy, która jest na dworze u brzegu? Starzec podniósł pomału głowę.

»Tak jest,« ozwał się do mnie.

»Czy nie chciałbyś mnie trochę przewieźć po morzu?«

»Dobrze,« odrzekł, i powstawszy odłożył na bok swój niewód. Potém pojrzał z uwagą przez okno i obracając się do mnie, rzekł te słowa: »Czy widzisz pan tę czarną chmurę? Radzę panu nie puszczać się dzisiaj na morze. Nie za długo może będziemy mieli tuczę.«

»Ależ niebo tak czyste i błękitne, a morze tak spokojne.«

»Kiedy pan chcesz koniecznie, dobrze; pójdę i wszystko złagodzę.«

Uwaga, którą mi właśnie zrobił ten człowiek, przywiodła mię na inne myśli, rzekłem przeto do niego, że jeźli istotnie nie dowierza pogodzie, odłożymy przejazdzkę na dzień następny.

»Mniemam, że tak będzie lepiéj,« odpowiedział starzec. To rzekłszy usiadł i zaczął znowu naprawiać sieć swoję, podczas gdym ja się przypatrywał jego robocie.

»Jesteś już w latach, poczciwy starcze?« rzekłem, »smutna to jest rzecz w tak podeszłym wieku pracować.«

»Praca jest naszém życiem, mój panie,« odrzekł, »a tylko koniec życia jest razem i końcem naszéj pracy.«

»Żyjesz samotnie jak widzę?«

»Samotnie!...« Głos, którym wyrzekł to słowo, na wskróś mnie przejął.

»Nié masz więc nikogo, któryby cię wspiérał w twej pracy?«

»Nie potrzeba mi niczyjéj pomocy, żywi mię praca rąk własnych.«

»Czy nié masz dzieci?«

»Miałem jedno.«

»Czy umarło?« zapytałem go cichym głosem i poznałem wkrótce, jak mocno to pytanie utkwiło w jego sercu.

»Umarło, panie...« W tym obadwaj umilkliśmy na chwilę, potém podniósł się nieco i rzekł, przysuwając mi ławkę: »Czy pan nie raczysz usiąść?«

Usłuchałem go, usiadłem, a rozmowa potoczyła się daléj.

»Ile masz lat poczciwy człowieku?«

»Siedmdziesiąt i dwa z okładem.«

»Taż chata twoja własność?«

»Sam ją wybudowałem.«

»A dla czegoż wystawiłeś ją na tak pustym, samotnym placu?«

»Z powodu, który trudno, aby kto inny pojął.«

»Czy wolno mi zapytać się o ten powód?«

Na to wskazał mi palcem w głąb przez drzwi, na oścież otwarte, i rzekł głęboko westchnąwszy: »Oto dla tego tam krzyża, co krzakami jest otoczony.«

Powstałem dla przypatrzenia się z blizka. »Czyto grób?« zapytałem.

»Grób!« powtórzył ponurym głosem.

»Ale nié ma na nim napisu?«

Uderzył się w pierś, i rzekł: »Tu jest napis!«

Dwie łzy, jak perły wielkie potoczyły się po licu starca; tknięty jego żałością ująłem go za rękę: »Płaczesz, biédny starcze!«

Skłonił głowę i ociérając łzy z oczu, odrzekł posępnym głosem: »Jestto grób mego syna, jedynego dziécięcia, na którém własnemi oczyma patrzał, jak ginęło. Tu biédny Henryk spojrzał raz ostatni na swego ojca, a ja, mimo najgorętszą miłość, nic mu pomódz nie mógłem. Ja, starzec niedołężny, żyję, a on tak młody i tak silny padł śmierci łupem!«

Ująłem w obie ręce brózdami marszczków pooraną rękę starca, i czułem łzy, które rzęsistemi kroplami na nię spadały. Nareszcie podniósł głowę i rzekł spokojnie: »Nazajutrz zostałem bezdzietnym, samotnym i opuszczonym; grób i krzyż były memi towarzyszami; Henryk leżał w trunnie, zimny, bez duszy, i tak, jak jego ojciec, samotny i opuszczony; ale morze, to morze okrutne, jak on zbójca nielitościwy, zdawało się, że każdym wałem łamiącym się o skały, woła do mnie ryczącym głosem: »Ojcze, wydarłem ci syna, aleś ty mi winien ocalenie swojego życia!«

Po niejakiéj chwili mówił daléj: »Nié masz w téj chacie ani deski, ani kamienia, któryby nie był memi łzami skropiony.«

Tu przestał mówić; osłabiony oparł się o krawędź drzwi. Starałem się pocieszyć go, ile mógłem. Scisnął mnie za rękę. Aż po kilku chwilach milczenia ośmieliłem się znowu rozpocząć z nim rozmowę.

»Twój syn zginął na morzu?«

»Tak, utonął z owéj łodzi, którą pan widzisz.« Tu wziąwszy się ciężko za głowę dłonią, posunął nią po twarzy i otarłszy sobie łzy z oczu, rozpowiadał dość spokojnie:

»Henryk mój miał lat szesnaście, chciał jak jego ojciec zostać rybakiem, chciał być, jak mówił, podporą méj starości, wynagrodzić mi za trudy, które miałem około młodego wieku jego. Żyliśmy z ryb połowu, a w téj łodzi, którą pan widzisz, puszczaliśmy się nieraz o dwie mile na morze. Płynęliśmy na połów ryb zwykle wieczorem. Jednej nocy nadbiegła nas tak nagle burza, że mimo podwojonéj pracy wiosłami, nie mogliśmy zdążyć do brzegu. Morze miotało skołatanym statkiem naszym tak gwałtownie, że mnie po raz pierwszy strachem nabawiło. Nagle postrzegam toczący się na nas ogromny bałwan, i wołam na Henryka, aby się mocno trzymał, bom przewidział, że ta wzdęta góra statek nasz wywróci. I tak się stało w istocie. Jak piorun uderzyła powódź o statek, i pogrążyła nas w ciemnéj nocy; wraz znowu wzniósł się statek na powierzchnią wody, a ja, powróciwszy do zmysłów, spojrzałem zaraz za mym synem. Ale niestety! już go nie było! tylkom słyszał krzyk przeraźliwy i ujrzałem biédnego Henryka, walczącego z morzem burzliwém! Starałem się skierować do niego statek, rzuciłem ku niemu linę, wszystko nadaremnie. W tym zaczęły grać wichry, uderzyły pioruny, a przy świetle błyskawicy spostrzegłem jak mój syn nieszczęśliwy tonął w morzu; potém znowu się zjawił, ale już osłabiony, ledwo władający ramiony. Z okropnym krzykiem skoczyłem w morze. Już tylko na jeden wystrzał byliśmy oddaleni od brzegu; prułem silnie wody i wołałem: Synu, gdzie jesteś! ale tylko huk piorunu i ryczące wiatry ozwały się na moje wołanie. Siły mnie opuściły, i dziękowałem Bogu, że mi wraz z synem umrzéć dozwalał. Ale inaczéj zrządziły wyroki. Rozhukane morze wyrzuciło mnie na brzég bez zmysłów.«

Tu umilkł starzec i otarł sobie pot z czoła, potém pojrzał na mnie z uwagą i mówił daléj: »Gdym otworzył oczy, leżał mój syn koło mnie, ale blady jak chusta, oczy miał zamknięte, już nie żył! Czy pan pojmujesz to słowo?... Ale ja żyłem!« To rzekłszy pełen rozpaczy uderzył dłońmi w swe czoło.

Opowiadanie jego przeniknęło mi serce, nie mógłem do starca przemówić słowa. Oparłszy głowę o okno, staliśmy w milczeniu jeden obok drugiego. W tém wiatr zaniósł do nas słaby głos dzwonu. Starzec podniósł siwą głowę, słuchał, a potém obróciwszy się do mnie, rzekł te słowa: »Przebacz panie, jestto chwila, w któréj zwykłem modlić się na grobie mego syna.«

Widziałem jak ukląkł przy krzyżu, i opuściłem chatę.

W pięć miesięcy poźniéj przybyłem znowu do Hawru. Miałem tam zabawić tylko godzin

kilka, ale nie mogłem przenieść na sobie, abym się nie zobaczył z biédnym rybakiem. Pospieszyłem do chaty nad morskim brzegiem, ale już jéj nie było; zastałem tylko porozrzucane kamienie i dwa drewniane krzyże, jeden obok drugiego!

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH W WROCŁAWIU.

Z roku 1837. (Dokończenie.)

4. Achenbach, z Kassel rodem, sławny malarz morski, bawił przez długi czas w Holandyi, aby zgłębić charakter morza i życia okrętowego. Widziano go nieraz na chwiejącéj się łodzi, pośród rozhukanych bałwanów morskich, w artystycznêm zachwyceniu, zapominającego na grożące niebezpieczeństwo, przypatrującego się ciemnym obłokom, wichrem pędzonym i spienionym bałwanom. Zachwyt artysty pokonał bojaźń śmierci, wrodzoną w człowieku. Piękny owoc tego poświęcenia się sztuce, jest obraz na tutejszéj wystawie: *Burza morska*, który tak znawców sztuki, jako i znawców morza, zadowolnił zupełnie.

5. Dominik Quaglio, ten tak zaszczytnie znany malarz, zbogacił wystawę obrazem niezrównanéj piękności: *Klasztor zakonnic w Salzburgu.* Quaglio piérwszy wynalazł właściwy i jemu tylko znany koloryt do przedstawienia architektonicznych przedmiotów wieku średniego. Blado popielatawy kolor odznacza jego utwory w tym rodzaju malarstwa. Koloryt i trafne oświetlenie, nadają jego gruzom, zwilgotniałym, obmszonym murom, wyłupanym, zwietrzonym kamieniom, wydeptanym wschodom, zbutwiałym dachom, znamię prawdy i czarodziejskiego odrodzenia się wieku przeszłego. Lecz nie tylko w ten sposób zewnętrzny mistrzostwo swoje udowodnił. On piérwszy może tak dokładnie pojął i zgłębił wewnętrznego ducha budownictwa wieku średniego. On pojął tę mistyczną architekturę, która, jako olbrzymi, przez mało wybranych odgadnięty hieroglif, podziwienie, uszanowanie, a co więcéj, wiarę w nas wzbudza, on poezyję téj architektury zrozumiał i w farby ją zchwycił i uwięził. Klasztor stoi pośród ogródka, gdzie zieloność majowa mysternie od ciemnych murów przy świetle zachodzącego słońca się odbija. Kilka zakonnic rozmawia przy wstępie do galeryi.

6. *Młody mnich.* Edward Ratti, twórca tego obrazu, jest nie tylko wielkim malarzem, ale dostrzegaczem i znawcą serc, słabości i namiętności ludzkich. W ciasnéj, trafnie oświetlonéj celi, młody mnich, sparłszy głowę na prawą dłoń, w lewéj trzymając różaniec, duma nad roztwartym brewiarzem. Przedmiot tego małego obrazu, ogromne pole myślom podaje.

7. Julii Hüsener z Berlina *Mniszka i nowiciuszka.* Mimo mnogich błędów obraz ten naiwnością pomysłu i lekkością wykonania, wyszczególniający się, wiele pochwał odbiérał. Artystka zgłębiła życie klasztorne i trafnie je oddała w staréj zakonnicy, dającéj napomnienia młodéj, pięknéj, niewinnéj, u nóg jéj klęczącéj nowicinszce.

8. Mengelberg z Düsseldorfu w obrazie *Mojżesz umiérający*, wzniosłość przedmiotu godnie oddał. Charakterystyczne oddanie śmierci wielkiego proroka ludu izraelskiego, nie było małêm zadaniem. W wyrazie konającego proroka maluje się radość na widok przyobiecanéj ziemi, którą nam i malarz odsłania, tę dolinę Jordanem przeciętą, po pod góry Libanu i Karmelu ciągnącą się, lecz oraz i żal, że do niéj wejść nie może. Artysta skreślił w twarzy konającego proroka całą przeszłość i przyszłość ludu izraelskiego. Wierzchołek góry Nebo zachodzącêm słońcem mistycznie oświécony.

9. *Salvator Roza pomiędzy zbójcami.* Któż nie zna awanturniczego życia malarza Rozy? Tu nam oddał malarz treść dokładną tylu opowiadań romantycznych, i w jednę scenę schwycił wszystkie odcienia życia bandytów włoskich. Karol Schorn z Berlina, nie chciał nam wystawić ani zbójców Szylera, Byrona, ani bandytów sentymentalnych teraźniéjszéj szkoły romatycznéj, bandytów wyobrażenia wieku naszego, ale bandytę włoskiego, jak był podówczas, dziki, dumny, często szlachetny. Tajemnicza, głęboka myśl artysty przebija się w tym obrazie; chciał odznaczyć symboliczną moc sztuki i idealizmu w najdzikszéj naturze ludzkiéj. Salvator Rosa, malarz, artysta, muzyk, poeta, żyjący tylko w świecie ideałów i dźwięków, ta dusza pełna poezyi, szlachetności, pośród dzikich zbójców, rozrzuca jasne promienie oświaty w ciemną noc dzikiéj natury. Kapitan zbójców, głowa charakterystyczna, pełna dzikiego, lecz oraz i szlachetnego wyrazu, siedzi w malowniczéj postawie przed Salvatorem, który spokojnie, jak w własnéj pracowni, portretuje go. Obok kapitana, wsparta na jego ramieniu, i to na niego, to na portret spoglądając, stoi blondynka, zachwycającéj piękności; w niebieskiêm oku miłość i duma się maluje. O podal, wsparta o drzewo cieniste, stoi brunetka, z ognistêm wejrzeniem zazdrości spogląda na swoję rywalkę, szyderczy uśmiéch ściska karolowe jéj usta, sztylet błyszczy w jéj dłoni. Twarz pełna życia, wyrazu, charakteru i prawdy. Kilku bandytów i dziewic, spogląda z podziwieniem na robotę Salvatora. Wiele innych grup tańcujących, grających, pijących bandytów i pięknych dziewcząt, życie rozbójnicze w różnych odcieniach przedstawiających, wypełnia widownią téj sceny, gdzie lasy i skały piękny tworzą krajowid.

Wrocław 18. czerwca 1837. KAROL ANTONIEWICZ.

Wiadomość literacka. Niezmordowany w przedsięwzięciach naukowych hrabia **Edward Raczyński**, umyślił (jak nam »Przyjaciel ludu« donosi) zbogacić literaturę polską zbiorem przekładów tych klasyków łacińskich, których nie mieliśmy dotąd. Tom pierwszy zbioru tego, obejmujący *część listów Pliniusza młodszego,* tłumaczonych wiernie i pięknym stylem przez **Romana Ziołeckiego**, oraz ważną wiadomość biblijograficzną wydawcy o polskich edycyjach, komentarzach i przekładach klasyków łacińskich, wyszedł już z druku w Wrocławiu u Szlettera. Zbiór cały składać się będzie z 24 tomów; pod prasą znajdują się już przekłady dzieł Pliniusza młodszego i Pliniusza starszego, a do druku przygotowane są dzieła Witruwiusza, Kwintyliana, Warrona, Tybulla, Propercyjusza, Katulla, Katona. Ozdobnemu wydaniu tego zbioru klasyków łacińskich służyła za wzór edycyja Panckoucka tłumaczeń autorów łacińskich na język francuzki. Jak w edycyi Panckoucka, znajduje się i tu obok *text,* aby czytelnik mógł tém łatwiéj przekład z pierwotworem porównać. Im więcéj, mianowicie w czasach ostatnich, u wielu nowszych autorów naszych czuć się dawał brak prawdziwie klasycznego ukształcenia, co zapewne z zaniedbania języków starożytnych pochodzi, tém większą szanownemu wydawcy winniśmy wdzięczność, że niedostatkowi temu przez przekłady zaradzając, wzorowe prace w tym względzie Nagurczewskich, Pilichowskich, Naruszewiczów, Dmóchowskich, Ossolińskich i t. i. uzupełnić zamyślił.

Z Warszawy. **Gerard Maurycy Witowski**, autor *Pustelnika z Krakowskiego przedmieścia* i wielu innych dzieł, po ciężkiéj chorobie, w dniu 8. października zszedł z tego świata, w 50m roku życia swojego, z powszechnym żalem familii i przyjaciół. (G.Pr.)

Starożytności w Galicyi. We wsi Moczerady, w cyrkule przemyskim, kmiotek, orząc pole należące niegdyś do gościńca, znalazł nie daleko staréj wierzby maleńką urnę rzymską, którą na nieszczęście pługiem rozbił w kawałki. W urnie téj znajdowały się monety Trajana, Wespazyjana i Aureliana. Nie można się dowiedzieć, jaka była ilość tych monet, ponieważ kmiotek je ukrywa, mówiąc, że tylko kilka sztuk znalazł, które sprzedał. *(Mn.)*

Węgle kamienne w Galicyi. Gdy nie dawno we wsi Jabłonka, w cyrkule sanockim, kopano studnię, i dobyto się w głąb na kilka sążni, poupadali nagle robotnicy i utracili przytomność zmysłów. Człowiek, który spieszył im ku pomocy, doznał tegoż samego losu. Wszelako, przez środki zapobieżne, które natychmiast przedsięwzięto, zostali wszyscy ocaleni, a przy dokładném rozpoznaniu okazało się, że robotnicy tknięci zostali z otworu ziemi strumieniem gazu wodorodnego, rozwinionego z węgli kamiennych. Ztąd z pewnością wnieść można, iż w większych głębiach ziemi znajdą się niezawodnie składy węgli kamiennych. *(Mn.)*

Uprawa rośliny herbacianéj. Już od dawna doświadczano we Francyi uprawiać roślinę herbacianą. Kto sobie przypomni, że wszystkie plantacyje kawy we wszystkich osadach dawnéj Holandyi wyszły z jednego drzewka kawowego, które w roślinarni w Harlemie troskliwie wypielęgnowano, i tym sposobem dostano nasienia do uprawy; ten może sobie wystawić, jakie skutki mogą wyniknąć w czasie z uprawy rośliny herbacianéj. Uprawiano ją najpiérwéj jak roślinę kawową w ciepłych domach w równym stopniu ciepła od 16 do 20 stopni. Ale zmarniała. Wstawiono potém rośliny w temperaturę średnią, od 6 do 8 stopni ciepła, a lepiéj się udały, ale najlepiéj w roślinarniach niedostępnych dla mrozu, w temperaturze od 1 do 3 stopni. Na tych małych próbach nie poprzestali sławni ogrodnicy Cels i Maret, oni postanowili aklimatyzować we Francyi roślinę herbacianą, a uczynione próby powiodły się w Paryżu, zatém prawie pod tym samym stopniem szérokości, co Wiedeń. Widać teraz w szkółkach tych obu ogrodników znaczne plantacyje barbaty, z których już nie małą ilość liścia zbiérają; atoli chociaż dotychczas udały się uprawa i pielęgnowanie, wszelako nie powiodły się próby suszenia i zwijania liści na sposób chiński, aby ich nie pozbawić zapachu. Wszelkie próby nie przyniosły pożądanego skutku, tak suszenie powietrzem, jakoteż ciepłem na płytach albo w piecu. Jak jest ważném upodniebienie rośliny herbacianéj w Europie, okazuje się z podania następującego: Z Japanu wywożą corocznie 50.000.000 funt. herbaty, za które samo srébro albo złoto w gotowiźnie wychodzi. Chińczycy bowiem nie za bite pieniądze ze srebra albo złota, ale za szczére złoto i srebro w sztukach, handel herbatą prowadzą.

Wielki wynalazek w naszym wieku. Do imion wielkich wynalazców należy także imię Joseliua. Sławny ten krawiec księżnéj Orleańskiéj, wynalazł sznurówkę mechaniczną, za pomocą któréj dama w kilku sekundach zasznurować, a w jednéj sekundzie rozsznurować się może. Sposób ostatni odbywa się za pomocą sprężyny, którą się pociska. Dama może się wolniéj lub ciasniéj zasznurować lub nawet rozsznurować śród towarzystwa, bez uszkodzenia swéj toalety, tak, że nikt nie postrzeże. Wpływ, jaki ten wynalazek na zdrowie płci pięknéj wywiera, jest nieobliczony.

Napoleon i Talma. Rola, którą grał Napoleon w świecie politycznym, miała na Talmę wpływ nie mały; cezarowski jeniusz Bonapartego wywiérał głębokie wrażenie na umyśle tego wielkiego artysty traicznego. Talma widząc i słysząc Napoleona mówiącego, poznał wkrótce, że wielcy mężowie, na wysokich stopniach będący, nie potrzebują szczudeł, że nie podnosząc mocno głosu, mogą mówić o wielkich rzeczach, i że panowie świata we wszystkich wiekach, jakkolwiek są wielkimi, zawsze jednak ludźmi zostają. Że tak jest w saméj rzeczy, dowiedział się Talma raz z własnych ust Napoleona. Działo się to z rana po przedstawieniu trajedyi: *Smierć Pompejusza,* w któréj Talma grał Cezara. Napoleon powiedziawszy artyście wiele pochlebnych rzeczy: »Wszelako,« dodał, »wćpan deklamujesz za wiele.« Gdy Talma na tę uwagę nie mógł przed nim ukryć swojego zadziwienia, powtórzył Napoleon: »Tak, tak, deklamujesz za wiele. Cezar powinien mówić po prostu, tak jak ja mówię, bez najmniejszéj przesady. Co ja do wćpana mówię téj chwili, równie jak to, co tu czynimy, należy do historyi, a czy słyszysz wćpan, że ja mój głos podnoszę?« Do tych uwag dodał cesarz jeszcze jednę uwagę, która jeszcze bardziéj jest charakteryzującą i w saméj rzeczy do historyi należy. Wspomniawszy o wierszach, w których Cezar mówi o tronie, rzekł daléj: »Co się dotyczé tych wierszy, dobrze wćpan czynisz, że je wygłaszasz, bo Cezar nie myśli wcale o tém, co mówi, on dąży do potęgi, do tronu, a zatém bardzo naturalna, że głos podnosi, ażeby go słyszeli starzy Rzymianie, stojący w głębi teatru, którzy mu do Egiptu towarzyszyli.« Rozmowa ta, którą cesarz prowadził z Talmą, ściągała się podobno mniéj więcéj do wypadków poprzedzających; zdaje się, iż ją poprzedziła nie jedna rozmowa, z któréj Talma, będący niegdyś z jenerałem Bonaparte w ściśléjszéj zażyłości, bardzo dobrze korzystać umiał. Po oblężeniu Tulonu, jenerał brygady Bonaparte, wpadłszy w niełaskę, w skutek rozporządzenia konwentu był wykreślony z listy jenerałów, przyczém jeszcze zachodziła ta okoliczność, że na tém rozporządzeniu było podpisanych pięciu członków, między którymi był także Cambaceres, który podobno wtedy wcale się nie domyśliwał, iż będzie w czasie spół-kolegą tego wykreślonego jenerała. Ale jakkolwiek bądź, położenie Bonapartego

było podtenczas bardzo krytyczne, dla tego w owym czasie jadał często u Talmy. Wtedy żyła jeszcze piérwsza małżonka Talmy; byłato sławna Julia, która go zrobiła właścicielem domu przy ulicy *Chanteriene*, teraz *Rue de Victoire* nazwanej. Gdy Talma grał na teatrze, wpuszczał swojego stołownika do teatru rzeczypospolitéj francuzkiéj małemi drzwiczkami, któremi aktorowie wchodzili. Tymczasem wkrótce znowu zajaśniała gwiazda szczęścia Bonapartego; uczucia jego dla Talmy zostały zawsze jednakie, Talma nawet przeprowadził się z własnego domu do pokoi hotelu, przy ulicy *l'Université*, w których mieszkała pani Bonaparte. W chwili, gdy Bonaparte mianowany został najwyższym naczelnikiem armii włoskiéj, były finansy jego w najgorszym stanie, asygnacyje miały kurs li wymuszony, a do tego tylko w okręgu rzeczypospolitéj francuzkiéj, złota było bardzo mało, którego wszakże naczelny jenerał potrzebował koniecznie. W tém przykrém położeniu pożyczył mu Talma 1000 luidorów w złocie, cały swój majątek. Dopóki Napoleon panował, a nawet dopóki żył, nigdy Talma nie spomniał o tém zdarzeniu, co większa, nawet pożniej nie spomniał o niém, tylko między dobrymi przyjaciołmi. Talma nawet nie odebrał już nigdy tych 1000 luidorów, lubo cesarz obsypał go darami. Cezar stanął zbyt wysoko, aby pamiętać miał, że jest dłużnym Rościuszowi.

Sposób ratowania otrutych. Lekarz angielski doktor Irving Smith, mając w kuracyi pewną kobiétę, mającą lat 25, przez opium otrutą, nadaremnie używał wszelkich środków lekarskich, nareszcie nie wiedząc jak sobie poradzić, użył kunsztownéj respiracyi. Zatkano jéj usta i jeden otwór u nosa, a w drugi wetkano rurkę mieszka z powietrzem; piers rozszerzona tym sposobem, została potém, przez ciśnienie na lędźwie i podbrzusze wypróżniona z powietrza; nie ustawano przez całą godzinę nadymać mieszkiem; nareszcie zdawało się cokolwiek ożywiać serce. W tém wstrzymano się na chwilę z nadymaniem, poczém znowu zaczęto nadymać, a otruta przyszła wkrótce do siebie.

Lekarstwo na zabobon. W jednéj gminie pod Lugdunem znajduje się jezioro małe, w którém przed kilku laty utopił się młody mężczyzna. Z tego powodu nie można było nakłonić zabobonnych mieszkańców do wysuszenia jeziora i uchylenia szkodliwych zdrowiu wyziewów. Przełożony gminy wymyślił w tej mierze podstęp. Kazał jednego z swoich koni zaprowadzić w wodę i podłożył mu dukata pod kopyto w taki sposób, że koń, wychodząc z wody, utykać musiał. Kazano go opatrzyć konowałowi, który pod kopytem końskim znalazł dukata. Pogłoska gruchnęła po całéj wsi, że w jeziorze znajdują się skarby zakopane, tym sposobem jezioro w przeciągu 24 godzin zupełnie wyczerpaném zostało.

Jeden lepszy od drugiego. W pamiętnikach Eugeniusza Chapus czytamy następującą anegdotę o młodości byłego hrabiego d'Artois: Książę znajdował się przy oblężeniu Gibraltaru; nie daleko miejsca, na którém stał, upadła bomba; nieochybnie nastąpić musiał wybuch, ale honor zabraniał mu oddalić się z tego miejsca. Nagle daje się słyszeć głos: »*Monseigneur!*« i ten sam, który silnym, donośnym głosem wyrzekł to słowo, rzuca się na księcia i nakrywa go swojém ciałem. W tém pękła bomba; czerepy z niéj rozleciały się na wszystkie strony, i gdyby nie szeregowiec Jean Leclerc, byłaby jedna z nich nieochybnie ugodziła w księcia, Leclerc bowiem odniósł głęboką ranę w lewe ramię. »Założyłbym się,« rzecze do niego hrabia d'Artois, pomagając mu zawiązać ramię, »żeś się bał po raz piérwszy.« — »Nie inaczéj,« odrzekł bohatér z przyzwoitością, »wszak musiał być ktoś, któryby się bał za ciebie hrabio.«

Grzeczność francuzka. W czasie influencyi w Paryżu pozapadały wszystkie osoby dworu księcia de Montmartre na tę chorobę, tak, że jednego dnia, gdy już nikt nie mógł wstać z łóżka, musiała księżna, która jeszcze cokolwiek chodzić mogła, przyjąć na siebie urząd odźwiernej i sama drzwi otwiérać. Stary książę de N*, który przez kilka dni nadaremnie przychodził, poznawszy u drzwi panią de Montmartre, rzekł: »No, dziś zapewne nie powié odźwierna, że księżnej nié ma w domu.« — »Nie wiém tego z pewnością,« odrzekła dama, »bo zaledwo wiem, gdzie jestem.« — »Ale ja wiém z pewnością,« odpowiedział dowcipny książę, »że jestem przy wnijściu do raju, gdzie anioł drzwi otwiera.

Rzadka przytomność umysłu. Nie dawno w Paryżu przyszła młoda dziewczyna do domu i zastała w swym pokoju złodziejów, którzy właśnie z komody zabiérali jéj rzeczy. Przyszło jéj na myśl zapytać się, czy nie mieszka tu panna Vandry? Byłoto jéj własne nazwisko. Odpowiedziano jéj, że panny Vandry nié ma w domu, a ona prosi, aby panowie byli łaskawi oznajmić jéj, że u niej była jéj przyjaciółka z ulicy *St. Martin*, i chciała jéj wizytę oddać. Poczém oddaliła się czém prędziej dla przywołania ludzi, i złodzieje zostali schwytani na uczynku.

Dziwactwo. W Madrycie umarł szewc, wielki dziwak, który idąc nawet na tamten świat nie chciał się rozstać z swém rzemiosłem; umiérając rozkazał w swym testamencie, aby trumna, w któréj spoczywać miały jego zwłoki, zrobiona była w kształcie bóta. Proboszcz, obecny w czasie pisania testamentu, starał się odwieść go od téj myśli, ale szewc obstawał przy swojém. Dopiero gdy mu proboszcz przedstawił, że na tamtym świecie będzie mu potrzeba chłopca dla wyzucia go z buta, aby na sądnym dniu mógł stanąć, dał się wreszcie nakłonić, żądał jednak, aby parę bótów i parę trzewików razem z nim pogrzebano.

Artykuł handlowy. W Ameryce północnéj prowadzą handel osobliwszy kobietami. Gazeta z Nowego-Jorku donosi: »Przed kilku dniami przejechał przez Nordhampton w Massachusett do Chicoga na zachód powóz naładowany młodemi dziewczętami, gdzie ten artykuł bardzo popłaca.«

Poniedziałek. Trudno uwierzyć, ile tracą rzemieślnicy przez to, że w poniedziałki świętują. Najprzód 52 poniedziałków jest do roku; licząc przeto zarobek 2 złr. w. wal. na dzień, a są i tacy co dwa i trzy razy tyle zarabiają, strata do roku wynosi z tego tytułu złr. 104; do tego dodać należy wydatek poniedziałkowy nadzwyczajny, który niezawodnie zarobek dzienny przenosi, tym sposobem strata do roku złr. 208 wynosi. Któż teraz obliczyć jest w stanie: straty w gospodarstwie u rzemieślników żonatych, nieporządek jaki się wkrada przez nieobecność ich w domu, i choroby na jakie się narażają przez późne do domu powracanie, przez rozmaite przypadki, jakie im się w poniedziałki przytrafiają, wszystko to stratę powyżej wymienioną do 400 złr. w. w. rocznie najmniéj powiększa. Są atoli rzemieślnicy co tysiąc złr. i więcéj do roku przez poniedziałki trwonią. Gdyby pieniądze te, zamiast marnotrawienia ich, oddawali do kass oszczędności, w kilku latach zebraliby dostateczne sumki na wyposażenie córek, lub danie zapomogi synom. Nie przesadzimy bynajmniej, gdy powiemy, że rzemieślnicy nasi tracą przeszło sześć milionów do roku, przez nieporządne życie i próżnowanie w dni poniedziałkowe. (G. R.)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*